Wme Zaleńska

№ 47.

Warszawa dnia 12/31 Listopada r. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

PRZEGLĄD

ŻYWOTA I PRAC MIKOŁAJA REJA.



Jakkolwiek wartość Reja jako pisarza jeszcze za życia jego właściwie ocenioną została, jak tego dowód mamy w obszernym życiorysie przez Trzecieskiego Jędrzeja napisanym, osobistym przyjacielu Reja, jednak data tak urodzenia jak śmierci nie jest dokładnie wiadomą. Według badań krytycznych Rej urodził się około r. 1507 w Żórawnie nad Dniestrem z ojca Stanisława właściciela rodzinnéj wsi Nagłowice w Krakowskiem i Barbary Herburtówny wdowy po Żórawińskim zmarłym w niewoli tureckiéj. Byli to ludzie bardzo zamożni, skromni, pobożni, wielcy domatorzy i żadnych przewłóczek nie lubiący po świecie. Zamknięci w ciasnem kółeczku domowych zajęć, syna swego Mikołaja jedynaka obsypywali pieszczotami bez pomiarkowania, ciesząc się z jego wesołego umysłu i rozwoju fizycznéj budowy. Wyrostek też do nie małych lat chował się w domu nie opuszczając go prawie na chwilę, strzelając bąki po świecie, zamiast zabawiać się książką albo piórem biegał z rusznicą, sidłami lub wędką, a rodzice się cieszyli gdy chłopak wracał do domu mając pełne zanadrze płoci, laskowych orzechów, a przy torbie kaczkę dziką albo ubitego zająca. Rodzice patrząc na to wszystko prawie rozpływali się z radości, dworscy i rezydenci chwalili rokując jak najpiękniejsze nadzieje, tylko krewniacy i szczersi przyjaciele pomrukiwali, łając starego Reja że zupełnie zaniedbuje chłopaka.

Chociaż na samą myśl rozstania się z Mikołajkiem oboje Rejowie truchleli i gorącemi zalewali się łzami, rozum jednak przeważył i wywieźli jedynaka do szkoły parafjalnéj w Skarmierzu pod Krakowem. Przepędziwszy tam lat dwa bez żadnéj korzyści, posłany następnie został do Lwowa i po dwóch latach nie nauki ale baraszków, pomieszczono go w bursie jerozolimskiéj w Krakowie. Próżne to jednak były zachody i starania, młodzieniec nie myślał już o mozole nauki ale o uciechach świata, do których w gronie dobranych przyjaciół garnął się całą duszą.

Umyślono zatem oddać go do służby gdzie na dwór magnacki, i w tym celu kupiono kitajki na przyodziewek, aby przyszły dziedzic rodzicielskiéj znacznéj fortuny, wystąpił w świecie jak wypada. Nowy ten pomysł zupełnie nie przypadł do smaku rozpróżniaczonemu młodzianowi, nałapawszy więc wron na sidła, w czem zręczniejszego trudno było od niego znaleść, nieszczęśliwą ową kitajkę pokrajał na proporczyki, i przymocowawszy do drewienek, poprzywiązywał je do szyi, ogonów i skrzydeł wronich. Puszczone ptastwo jak jakie cudaki, zaczęło z przestrachem przelatywać od dachu do dachu pomiędzy gospodarczemi zabudowaniami płosząc wrony, kawki, kruki, gawrony, a nawet rozliczne stada domowego drobiu przechadzającego się z powagą w podwórzowem otoczeniu. Powstały popłoch między skrzydlatą rzeszą wywołał rodziców i domowników z domu; figiel udał się wybornie, ojciec poruszył ramionami, matka westchnęła, ale figlarza nie wybawił od zamierzonéj służby i w roku dwudziestym życia umieszczony został na dworze Jędrzeja Tęczyńskiego, wojewody Sandomierskiego człowieka niezmiernie światłego.

Tu dopiero młodzieńcowi otworzyły się oczy. Towarzystwo nowe złożone wszystko z ludzi więcéj myślących, wybieranych staraniem samego Tęczyńskiego, rozmowy ich, myśl młodego Reja zwróciły ku samemu sobie i przekonały, że jest prostakiem zaledwie pisać i czytać umiejącym. Nie znając prawie zupełnie łaciny, użyty został przez światłego Tęczyńskiego umiejącego poznać ukryte młodzieńca zdolności do pisania listów polskich, sam zaś zabrał się do pilnego czytania i rozważania, w dziwny sposób przywiązując się do nowego, a tak niezwykłego dla siebie zajęcia

Praca to była bardzo mozolna, czas bardzo ograniczony, obowiązki wiele go pochłaniały, a zabawy, muzyka, myślistwo nęciły młodość pełną życia i pragnień nienasyconych. Mimo tego Kéj pracował o ile mógł z największym zapałem, czytał, pisał, czego nie rozumiał rozpytywał drugich i przyszedł wreszcie do tego, jak powiada Trzecieski, że pojmował dobrze co czarno a co biało. Jednocześnie z tem ockinieniem się ducha, ożyła w nim i poetycka wena, dowcipkował, rymował i wiersze różne sypał jak z rękawa.

Wprędce potem uprzykrzywszy sobie w służbie dworskiéj, porzucił dwór Tęczyńskiego i osiadł na roli. Tu pracy umysłowéj oddany z największym zapałem, rozmiłowawszy się w niezawisłości, postanowił już gospodarstwa nie porzucać i nie przyjmować żadnych obowiązków służbowych nawet publicznych, powiadając, że *w zatrudnionym żywocie* to jest obowiązkowym, *dwa co najszlachetniejsze klejnoty ociężone być muszą, niezależność a sumienie.* Na to nie mógł się zgodzić, lubił jednak dwór króla Zygmunta starego, ruch Krakowskiego grodu tak był przywiązany do rodzinnych swych pól i lasów i wiejskiéj zagrody, że szczególniéj po ożenieniu się z Krakowianką Kosnówną z Sędziszowa, kamieniem siedział w Naglowicach czasami tylko odwiedzając za Niemnem przyjaciela swego Mikołaja Naruszewicza. Sam opisując to swoje domatorstwo, powiada:

Bom ja też prosty człowiek nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie jako w lesie zając.....
Z granicy polskiéj mili nigdym nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał,
A czem był nieuczony, przeciem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, innychem się pytał.
A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
Z dalekam się dziwował świeckiéj przypadłości.

Obdarzony najlepszem sercem, wesoły, dowcipny lubiący pogadanki i pochulanki, Rej przez wszystkich niezmiernie był lubiony. Nikomu nie naprzykrzył się, nie wszedł nikomu w drogę, jeżeli czasem niechcący któremu ze swych sąsiadów przyskwierzył, zaraz żałował tego, i sam się sądząc usprawiedliwiając przepraszał ledwo nie ze łzami. To też przepadali za nim wszyscy, starzy i młodzi, młodziarstwo i poważni ludzie, miłował król Zygmunt nawet królowa Bona, miłował arcybiskup Gamrat a późniéj i Zygmunt August gdy po rodzicu zasiadł na tronie. Skutkiem téj ogólnéj miłości, mienie Reja niezmiernie wzrastało. Oprócz bowiem nieszczupłéj już fortuny rodzicielskiéj, dostał od króla Zygmunta w darowiźnie wieś i jurgielt, arcybiskup Gamrat wypuścił w dzierżawę dwie wsie Kurzelów i Biskupice, król Zygmunt August przeznaczył naprzód jurgielt na mycie chełmskiem, a potem darował wieś Dziewiąciele a Paweł Bystram krewniak bliski Reja, nawet jakiś brat, podarował mu jeszcze za swego życia dwie wsie w Lubelskiem Popkowice i Skórzyce.

Dochody zatem były znaczne ale i rozchody niepospolite jeżeli rozważemy poczciwe serce Reja i wesołe z natury usposobienie.

On to w Lubelskiem założył miasteczko i od swego nazwiska nazwał go Rejowcem, nad Nidą zaś przy Nagłowicach nakupił wiele posiadłości i wyfundował miasteczko Okszę.

Po Reju zostało trzech synów, ale z tych tylko dwóch są znani, Mikołaj i Jędrzéj którzy ożenieniem weszli w stosunki z najznakomitszemi domami, chociaż sam Rej nie wdzierał się między pany i do nich nienależał. Ze starszego Mikołaja potomstwo do dziś dnia przetrwało, czy zaś były i córki Trzecieski nic o tem nie wspomina. Takim był żywot Reja, teraz przejdziemy do prac jego literackich,

(d. c. n.)

KORRESPONDENCJA Z BIAŁOGONA.

„Ukochana ustępuje miejsce uposażonéj".

Janek z Bielca.

Zadziwiło nas wielce iż rozbierając tyle ważną choć równie prawie nie ujętą w formy, kwestję małżeństwa, kwestję narzeczonych i starających się, tak lekko potrąciliście o rzecz zerwanych małżeństw z winy mężczyzny.

Czy nie należało położyć tu większego nacisku?

Czy nie należało przemówić tu goręcéj, serdeczniéj, gdyście już raz wstąpili na drogę mówienia nam prawdy; na drogę wytykania moralnych wad naszych i ułomności?

Przyznajecie sami, że „zerwanie ułożonego małżeństwa ze strony narzeczonego, przytrafia się częściéj i że sami znacie: „aż sześć podobnych wypadków!" znamy ich nie równie więcéj na nieszczęście, nie równie więcéj niż lat wieku liczemy, a niechciejcie uważać tego za przesadę. Jak kropla z morza jest wiernem odbiciem śród oceanu, jedną cząstką z miljona, miljonów; tak człowiek pojedyńczy jest równie wyrazem swego społeczeństwa. Co sądzić o uposażeniu duchowem człowieka, który potrafi zdradzić położoną w nim ufność i wiarę: potrafi zapomnieć danych przysiąg i wyrzeczonych obietnic; potrafi zaprzeć się z krwią najzimniejszą dla... zysku i pieniędzy?

Co sądzić o społeczeństwie, które nie potępia wyraźnie, otwarcie, bez wachania podobnie postępujących? Czyż wina nie spada także i na tych co jéj nie widzą, albo widzieć nie chcą?

A przecież gdyby zdradzający lub lepiéj użyjmy właściwego określenia, gdyby oszukujący był kupcem a rzecz szła o handlowe spekulacyjne interesa, opinja obrzuciłaby go hańbą nieodwołalnie.

Ach! jesteśmy bez litości dla biedaka, co z głodu, z nędzy, weźmie kryjomo bochenek chleba, lub z braku oświaty i nauki dopuści się innéj jakowéj winy kodeksem karanéj. Uczciwy człowiek, a u nas nadużywają bardzo téj nazwy; uczciwy człowiek, za nic w świecie nie podałby swéj dłoni podobnemu zbrodniarzowi! Tych jednak co obłudnie jak węże, wślizgują się w rodzinne koła, zasiadają jako przyjaciele u rodzinnego ogniska, łamiąc się chlebem u wspólnego stołu a ugoszczeni bratniem serdecznem słowem,

wychodzą ztamtąd zabierając zdradziecko serce i spokój dziewczęcia; szczęście i spokój całéj rodziny nieraz; okrywając ją na długo, często na zawsze smutkiem i żałobą, tych u nas nikt nie potępia, nikt im nie odmawia podania ręki a nawet znajdują gorliwych obrońców i adwokatów. Łzy gorzkie wielkiéj boleści dziewczęcia płyną tak cicho... Bóg je tylko widzi i słyszy, Bóg je także liczy i w kwiaty i gwiazdy zamienia. Ludzie? ludzie patrząc a nie widząc mówią: I czemuż pobladły jéj lica, zapadły się oczy? Czemu nie śmieje się jak dawniéj? wszak w zeszłym roku była to najładniejsza i najweselsza dziewczyna z naszego grona. I stając nieraz nad wczesną mogiłą mówią jeszcze: Umarła, mój Boże! taka młoda, umarła! cóż jéj było? Nikt nie wié, doktorzy zachodzili w głowę, więdła jak kwiat po którym przesunie się żmija i zatruje liście plugawym oddechem! Żmii jednak uniknąć łatwo, uciekamy na jéj widok, ale jak przewidzieć niebezpieczeństwo, co przysłania się najponętniejszą maską obłudy i fałszu? Jak posądzać o zdradę usta, co ci szepczą najgorętsze wyrazy miłości? Jak odepchnąć dłoń wyciągającą się do ciebie z przyjacielską życzliwością? Jak nie ufać, jak nie wierzyć, kiedy serce młodéj dziewczyny nie zna i nie przeczuwa zdrady; a tak pragnie, tak umie kochać, taki z miłości czyni sobie wielki, święty obowiązek i taki czysty, biały, w duszy swéj buduje mu ołtarz i kocha i wierzy?.. Zdradzona, oszukana, znajduje jeszcze siłę by przebaczyć, to takie szczęście mieć coś do wybaczenia tym których kochamy! To takie szczęście módz kochać!

Nieprzyjście więc do skutku ułożonego lub nieułożonego jeszcze małżeństwa, nie jest złem najgorszem wynikającem z lekkomyślności młodych ludzi, z małéj niektórych szlachetności; przeciwnie niedoszłe takie małżeństwo policzylibyśmy im nawet za cnotę. Jakże bowiem święcić pieczęcią wieczystéj przysięgi, uczucie mające trwać tak krótko, i dające się przeważyć szalą papierowych bankocetli a zmienić lada okolicznością?

Niedoprowadzenie małżeństwa bierzmy za cnotę, aby módz nazwać.. zbrodnią — poniewieranie najświętszem uczuciem; tym niebieskim klejnotem ducha, to płoche obchodzenie się nie zepsutem sercem dziewczęcia. Czyż to bowiem nie zbrodnia pozbawić to serce, tak wcześnie, tak nagle, tak bez litości dwóch jego największych skarbów, dwóch jego najpotężniejszych dźwigni: wiary i miłości? Czyż to nie zbrodnia, spychać je odrazu, ze szczytu dnia słonecznego w otchłań czarnéj nocy rozpaczy i zwątpienia? Jakież to nędzne życie, kiedy nam nie rozświeca ciężkich dróg żywota, miłość i wiara, — wiara w święte, dobre, miłość, co kładzie na duszę złoty pancerz i mówi: „Kochaj, bądź jako słońce pełen światłych promieni, ogrzewaj, oświecaj, podnoś, wzmacniaj i kochaj? A któż podsłuchał kiedy dokładnie, co dzieje się w duszy dziewicy, gdy w niéj zagaśnie gwiazda pierwszéj wiosennéj miłości! a miejsce jéj zastąpi boleść i zwątpienie? Kto zbadał kiedy przyczynę tych burz podziemnym, wstrząsających nagle dnem oceanów?

Kwiaty złamane burzą, nie wszystkie podnoszą się znowuż do życia; połowa ich niszczeje a jakaś część zamienia się w suche, zimne, ostre jak kamień łodygi, co za każdym wiatru powiewem szepcą wiekuistą skargę, lub śmieją się ze strasznem szyderstwem. Bardzo mała liczba tylko dusz wybranych wychodzi z téj próby zwycięzko, powstaje niby odrodzona boleścią, niby świętsza, niby zacniejsza! Zrazu oczy skąpane w łez potoku, nic rozeznać nie mogą, ale wkrótce biała lilja odszukuje sobie wśród świata, ścieżek powinności, pracy i obowiązku, o których zapominać nikomu nie wolno i idzie po nich z wytrwaniem i poświęceniem, spoglądając częściéj w niebo niż na ziemię bo zta ntąd czerpie siły nowe, moc i mądrość swoją.

Powiedzieliśmy ze znamy parę dziesiątek przykładów gdzie: „ukochane ustępują miejsca uposażonym".

Wspomniemy tu o jednym tylko znanym nam bliżéj. Rzecz odbyła się bardzo zwyczajnie.

Młody człowiek który odebrał wysokie wykształcenie, bo nawet podwójne uniwersyteckie pomazanie, a od takich śmiemy wymagać więcéj; potrafił pozyskać sobie serce pewnéj zacnéj panienki która urodą, rozumem, przymiotami duszy błyszczała w gronie swych rówiennic. Szczęście zdawało się niewątpliwem, wszystko sprzyjało połączeniu tych młodych ludzi; tylko jedno było *ale*... panna nie miała posagu, żadnych nawet nadziei spadku na przyszłość. Narzeczony jéj mało na to zdawał się zwracać uwagi, odzywając się głośno i stanowczo: iż pragnie aby żona jego zawdzięczała mu wszystko.

Czas płynął, przysięgi, obietnice zamieniały się przez rok wzajemnie, ona kochała całą siłą, całą potęgą młodego, czystego serca — on? niechcemy go potępiać bezwzględnie, i jemu zapewne zdawało się że kocha. Kiedy okoliczności zrządziły iż musieli się rozdzielić na czas jakiś, to przy pożegnaniu nawet cień obawy lub powątpiewania nie przesunął się przez myśl dziewicy, bo brzmiały jéj wciąż słowa miłości, tęschnoty i nieograniczonego poświęcenia.

Jednakże, nie wszyscy witają się rano, co żegnali wieczorem, młodzieniec wyjechawszy na krótko nie wracał, nareszcie po kilkomiesięcznem wyczekiwaniu bez wieści, przyszedł list fatalny. Zadrżało biedne dziewczę rozłamując pieczątkę, zbladła jak chusta czytając zapisane kartki. List był dziwnym zaiste! młody człowiek nieusprawiedliwiając bynajmniej swego milczenia, przystępował odrazu do rzeczy. Długo i rozwlekle pisał, iż zastanawiał się bardzo nad powziętym zamiarem ożenienia i przyszedł do przekonania że nie mogą być wspólnie szczęśliwemi. Po takiem założeniu powód zerwania i całą jego przyczynę przypisywał tak srogo zawiedzionéj panience, wyrzucał że to jéj wina, rozbierając przez całe trzy karty jéj sposób myślenia, charakter i krając bez miłosierdzia to pełne miłości dla niego serce, z przymiotów i cnót najwznioślejszych dziewczęcia, robił brzydkie wady i niedające się odeprzeć ni wybaczyć zarzuty. O majątku nie było naturalnie wspomnienia, list kończył się słowy: „pozostań mi życzliwą" doskonale malując małą duszę małego człowieka.

Po przeczytaniu listu dziewica na pozór była spokojną z ust jéj nie wyrwał się żaden jęk, żadna skarga; na lica tylko wystąpiły dwie gorączkowe plamy i w oczach zaświecił ponury tajemniczy ogień najobojętniejszego przejmujący dreszczem.

Cierpiała ogromnie cicho, anielsko, ale boleści nie mogło przenieść słabe, wątłe ciało, wpadła w choro-

bę i długo walczyła ze śmiercią. Otaczający mówili: „że się zaziębiła“.

Kurjer tymczasem ogłaszał szumnie o odbytym ślubie pana X. z panną X. i składał życzenia dla młodéj nadobnéj pary! Wracający z kościoła po dopełnionym akcie młodzi ludzie rozprawiali ze sobą:

— Szczęśliwy! dobry mu się trafił interes, panna bogata.

— Nie żenił bym się z nią jednak za złote góry, dorzucił drugi.

— Ani ja — dorzucił trzeci. Cóż znaczy piędziesiąt tysięcy? Gdybym się miał sprzedawać to przynajmniéj za miljon!

Towarzysze odpowiedzieli mu jednogłośnym śmiechem i pociągnęli daléj Krakowskiem Przedmieściem.

Dowiedzieliśmy się późniéj, że panu X rzeczywiście trafił się dobry interes.

W jakiś czas potem poznaliśmy ową panienkę, któréj dzieje serca opowiadano nam już dawniéj; przyznajemy się nawet iż z wielkiem zajęciem zapuściliśmy wzrok badawczy w jéj ciemne, smutne oczy, aby przez nie zajrzeć do duszy, bo nam niedostawało jakby ostatniego wyrazu dosłyszanéj powieści, jakby jednego jeszcze dźwięku do niedośpiewanéj pieśni...

Ale w oczach dziewicy jaśniał niezwykły, niczem niezakłócony blask pogody, co już nie lękał się światowych burz i niepokojów, dosięgłszy nie każdemu dostępnych wyżyn. W dźwięku zaś mowy i obejściu było tyle nieokreślonego czaru i słodyczy, że mimowoli pociągał nas do smutnéj towarzyszki. I niemogliśmy się dosyć jéj nauwielbiać; w otaczającem ją gronie była królową i wyrocznią naszą, w okolicy zaś siostrą miłosierdzia, niezmordowaną szafarką i pracownicą w pełnieniu dobrego. Kiedy pytaliśmy się jéj o klucz jakim otwiera swoje tajemnicze skarby, mówiła nam smutnie:

— Trzeba cierpieć i kochać, boleść jest moim skarbem — a potem dodała zaraz jakby lękając się wydać zarozumiałą: „Sądzisz mnie lepszą niż jestem w istocie, był czas jednak że mój anioł stróż miał wielki ze mną kłopot. Kiedy *on* umarł dla mnie, zdawalo mi się że żywcem zakopana jestem w grobie, że żyć już nie potrafię. Nie mogłam się modlić, bo łzy mi zawsze zasłaniały niebo i głos tamowały. Pragnęłam umrzeć, ale samobójca jest tylko mało odważnym, ja nie chciałam uciec od mojéj czary goryczy i powiedziałam sobie: zabiję się pracą“. Wtedy nie wiedziałam jeszcze czem praca jest dla tych co cierpią, jaki to zdrój ożywczy, jaki napój rzeźwiący! W myśl postanowienia stworzyłam sobie świat odosobniony, w którym żyłam jak pustelnik obłożywszy się książkami i nic w nim nie drażniło świeżéj niezagojonéj rany. Miałam się zabić pracą, a ja w niéj znalazłam nowe życie, nową siłę, poczęłam rozglądać się po świecie i zawstydziłam się nie pomału mego samolubstwa, które kazało mi żyć jak ślimak dla siebie tylko; kiedy w około mnie było tyle dobrego do spełnienia, tyle łez do otarcia, tele ran do opatrzenia i małych dziecęcych główek do oświecenia. Od téj pory datuję swoje zmartwychwstanie, przeszłość zostawiłam za sobą we mgłach i łzach ukrytą, w przyszłość patrzę ze spokojem, a spokój to szczęście! W życiu tem pełnem wrażeń jednodniowych, rozkoszy jak kwiaty więdnących, walki nigdy nieskończonéj i bólów nieprzecierpianych, szczęście to spokój. Spokój, który nie jest snem śmierci, nie jest samolubnem życiem ślimaka; ani bezwiednem szamotaniem w konwulsyjnych rzutach, ale jest świadomością życia surowem pojęciem obowiązków jego.

— I nie znienawidziłaś go, nie pogardziłaś tym co cię zawiódł tak niegodnie? zapytaliśmy jeszcze.

— Nienawiść, odrzekła z uśmiechem, jest zbyt nikczemną strawą dla chrześcijańskiéj duszy, abym nią karmić się chciała. To tak, jak gdybyśmy zrywali oset, mogąc napawać się wonią róż cudowną; a pogardzać, czyż nie wiesz dodała, że nie podobna pogardzać temi których kochamy?

— Jakto? zapytałyśmy równie zdziwione jak oburzone — więc ty go kochasz zawsze?

— A jakaż moc mogłaby mnie rozwiązać z danych raz obietnic? zapytała nawzajem — słowo w ustach człowieka szlachetnego powinno ważyć tyle co przysięga. Ja swojéj wiernie dotrzymam. Gdybym mogła nienawidzieć, to już chyba nienawidziłabym pieniądze, dla których nieraz człowiek dopuszcza się podłości i nikczemnych czynów; chociaż, dodała po chwili, wieleż to dobrego można zrobić pieniędzmi. Nie chcę więc ich nienawidzieć!

Odeszła... a my już mieliśmy ostatni wyraz dosłyszanéj powieści i pieśń niedośpiewana ułożyła się w pełne brylantowe dźwięki.

W pół roku po téj rozmowie, z sercem rozrywanem bólem, odprowadziłyśmy zwłoki naszéj przyjaciółki na cmentarz. Umarła tak cicho, tak święcie jak żyła, doktorzy powiedzieli że na suchoty. Wiatr jesienny dnia listopadowego, rozwiewał białą szatę i szeleścił wstęgami trumny niby białemi kartkami tego czystego żywota, niby skrzydłami anioła co już odleciał. Patrząc na nie, pytaliśmy siebie, czemby mogło być to życie, gdyby mu z dłoni nie wytrącono pochodni miłości, kiedy stało się taką przeczystą lilją cierpienia?

A kiedy ziemia posypała się z głuchym łoskotem na trumnę, kiedy skończyło się wszystko... to powtórzyłyśmy cicho: „boleść była mi skarbem, szczęście to spokój!

Liljana.

Pogadanka Tygodniowa.



Zima w tym roku dosyć prawidłowo wyciągnęła do nas kościste swoje pazurki. Cokolwiek może zawcześnie a raczéj za nagle zerwała liść z drzewiny, ale za to starym obyczajem, św. Marcina wyprawiła na białym koniu i dziś mrozi przymrozkami, a dokucza wichrem z jękiem i hukiem przebiegającym ulice Warszawy. Wróżby z gęsiéj piersi wypadły także dosyć na korzyść zimy. Zapowiadają bowiem z początku śniegi i małe przymrozki, późniéj roztopy, a przy końcu dopiero Stycznia silne zimna i śnieg znacznie obfitszy.

W kwestji małżeńskiéj podniesionéj w pogadance N. 39 odebrałem kilka korrespondencji.

W jednéj z nich pani Klementyna wyraziwszwy się, że pytania dane do rozwiązania są dosyć trudne, bo każdą niemal mężatkę co innego wiodło do szczęścia lub niedolą zatruło życie, powiada następnie:

Co do kobiet zgodziłabym się z panią Marją, gdyż tak jak ona nie znam żadnéj, którąby do ołtarza poprowadziła czysta tylko rachuba. Co do mężczyzn nie powiedziałabym tego, dziś bowiem bardzo trudno spotkać takiego którymby w wyborze żony kierowało samo tylko uczucie. A potem czy miłość panów jest trwała? Prawda że bez miłości nie ma prawdziwego szczęścia, ale żeby miłość zawsze dała szczęście, na to się nie zgadzam. Znam małżeństwa których połączeniem kierowało li tylko serdeczne uczucie, a nie są jednak szczęśliwe z powodu płochości mężów. Dlatego zdaje mi się że kobieta idąca za mąż bez miłości może być szczęśliwą bo nie niedozna boleści z opuszczenia, zwłaszcza gdy nie ma sobie nic do wyrzucenia. Aby miłość dała szczęście, trzeba takich mężów jakim był p: Kazimierz w Pogadance, któryby obok miłości dla żony, miał charakter silny i wiarę głęboką, a takich mało.

Panna w drodze swego żywota spotykająca podobnego, jeżeli ukocha, może bez wachania oddać mu rękę, bo ją zawsze szczęściem otoczy i w złéj doli nieopuści.

Przyznając słuszność twierdzeniu p, Klementyny, jak jednak poznać w starającym się, że ma charakter silny i wiarę głęboką. kiedy te ujawniają się dopiero z czasem, najczęściéj w tenczas, gdy się jest mężem i ma obowiązki? W prawdzie z drobnostek, z małych na pozór nic nie znaczących okoliczności, z jednego słówka zdania, można mniéj więcéj pewne wyprowadzić wnioski, ale na to trzeba niezmiernie badawczego oka i ucha, wcielenia się instynktowego niejako przeczucia, czego tylko prawdziwie kochające serce potrafi dokonać.

Dlatego zdarza się bardzo często że szaławiła, utracjusz, letkiewicz za kawalerstwa, odpychany przez całą rodzinę panny, przez nią jedną tylko kochany, ożeniwszy się zostaje człowiekiem jak najporządniejszym i najlepszym mężem. Z kądże więc pochodzi ten upór panny tak sprzeczny z opinją ludzi poważnych rozsądkiem i doświadczeniem? Oto rodzina z pozoru sądziła o człowieku, z przeszłości wyprowadzała wnioski na przyszłość, bo inaczéj nie mogła: — panna zaś kochającem sercem wniknęła w najtajniejsze zakątki duszy ulubionego, zbadała wszystkie jéj skarby i ułomności i mimowiednie przeczuwszy przewagę dobréj strony, bez wachania po jego stronie stanęła. W takich więc razach instynkt serca pakazuje się przenikliwszy od sądu zimnego rozumu, ale trzeba żeby serce rzeczywistem ożywione było uczuciem, bo oszukując samo siebie musi fałszywie patrzeć i fałszywie wnioskować.

W innéj znowu korespondencji pa: N. N. z U. donosi że w pewnem kółku, zawarte zostało małżeństwo, między młodą ładną, posażną panną a bogatym mężczyzną o 30 lat starszym od panny, w któréj miłość najzupełniéj powątpiewano. Trudno tu dojść prawdy, powiada korespondentka, ale że dziś kobiety pod względem wyboru towarzyszy życia są wybredniejsze, cóż dziwnego, że młoda, urodziwa, rozsądna panienka, rozpatrzywszy się po świecie, przełożyła przymioty moralne nad powierzchowne, którym codziennie blasku ubywa, a na jaw wychodzi próżność w sercu i umyśle?

Drugie małżeństwo zawarte było w chacie wieśniaczéj młodéj dziewczyny ze wstrętnym jéj człowiekiem na którego patrzeć nawet nie chciała. Idąc do kościoła żal się zrobiło rodzicom biednéj ofiary i nuż z panem młodym w targi, żeby zaniechał małżeństwa. Nie sprzeciwiał się temu, ale żądał 30 rubli jako zwrotu wyłożonych kosztów. Zerwanie małżeństwa w podobny sposób, za drogie się rodzicom zdawało, zaślubiono więc młodą szesnastoletnią dziewczynę wdowcowi blisko pięćdziesiąt letniemu. Tak więc czy we wspaniałych komnatach, mówi daléj korrespondentka, czy pod strzechą wieśniaczą dla miłego grosza każe się milczeć sercu. Jednych wiedzie do tego próżność i brak zamiłowania pracy, drugich chciwość i brak oświaty.

Że panna choć młoda przenosi starszego znacznie od siebie mężczyznę, ale światłego i poważanego, nad wystruganą laleczkę umiejącą paplać a nie myśleć, to w tem nie ma nic dziwnego. Biada kobiecie co kocha narzeczonego lub męża, z urody a nie z rozumu i szlachetności serca. Rozczarowanie prędzéj późniéj musi nastąpić już niestety bez ratunku.

Co do biednéj wiejskiéj dziewczyny, czyż i u nas podobne wypadki miejsca nie mają? Czyż Belzebub tylko między prostaczkami zdobywa dusze brzękiem złota?



Dzisiejsze sprawozdanie poświęciemy przeważnie sukniom pełnych gustu, połączonego z niewymuszoną prostotą, któreśmy oglądali w magazynie panien Kuhnke.

Fijołkowa z popeliny Irlandzkiéj, przybrana u dołu w drabinkę, czarną aksamitką szeroką na cal jeden. Drabinka ta zakończona w górze plisą aksamitną czarną, wysoka była z przodu przeszło na pół łokcia, po bokach zwężała się coraz bardziéj z tyłu zaś miała zaledwie pół ćwierci. Szczebelki dawane w ćwierćłokciowych odstępach. Tylny bryt oznaczony był oprócz tego plisą aksamitną tworzącą wielki owal od pasa aż do garnirunku. Po bokach spadały szarfy z tejże saméj co suknia materji, objęte czarną plisą. Stanik gładki spinał się na aksamitne guziki. Rękawy ścięte do łokcia przybrane były odpowiednio aksamitem na ramionach jak i u ręki.

Suknia jedwabna *marron* miała nad obrębem naszytą aksamitkę wązką na palec. Dół spódnicy wycięty był w niewielkie zęby. Od téj aksamitki nad obrębem do zębów naszyta była drabinka z węższéj jeszcze aksamitki, w niewielkich odstępach. Garnirunek cały miał ćwierć łokcia wysokości. Z każdego boku sukni spadały dwie szarfy służące do podpięcia, objęte aksamitką. Na tych szarfach szły po trzy płaskie rozety *piewry* złożone z listków jedwabnych *marron*, objętych rulonikiem aksamitnym, w środku każdéj z nich dany był czarny aksamitny guzik. Stanik gładki spinał się na guziki czarne. Mankiet i epolet u rękawów naszyty w drabinkę, stosownie do garnirunku. Pasek objęty aksamitką, spięty z przodu na stosowną rozetę dopełniał całości.

Suknia zielona jedwabna gładka nie miała u dołu żadnego garnirunku. Stanik obcisły z baskiną w formie *peplum* z zębami po bokach, naszyty był u dołu wstawką *Cluny*. Na staniku oznaczony w górze czworograniasty karczek taką wstawką. Od pleców spadała kokarda ze wstążki powleczonéj wstawką, z długiemi końcami. Po bokach sukni szły wielkie podłużne kieszenie, oznaczone zarówno koronką. Rękawy odpowiednio przybrane, na ramieniu i u ręki. Do najpiękniejszych sukien należała czarna *gros-grains* ozdobiona w szczególny sposób. Przód spódnicy naszyty był gęsto w drabinkę aksamitką, środkiem szły czarne lawowe guziki, naszycie to nie dochodziło na łokieć do końca spódnicy, lecz dół zostawiony był bez garnirunku. Po za drabinką z obu stron dana była trzema rzędami wązka aksamitka, czwartym zaś rzędem znacznie szersza; te cztery rzędy, odwracały się okrągło do dołu, i okrążały z tyłu całą spódnicę, nadając jéj formę tuniki. Stanik z przodu naszyty w drabinkę aksamitką spinał się na guziki lawowe. W koło stanika spadała nie wielka baskina złożona z siedmiu greckich zębów, naszytych trzy razy aksamitką. Na plecach w górze szło w półkole naszycie zpotrójnéj aksamitki, od tego spadały dwa długie końce. Rękawy płaskie przybrane były odpowiednio.

Równie strojna suknia lilla jedwabna, miała u dołu szeroki na pół łokcia ufałdowany wolant. Nad wolantem szła pliska w zęby objęta białym rulonikiem, nad tem zaś gładka pliska biała jedwabna bardzo wązka. Po obudwóch bokach na zszyciu brytów, dana była także pliska w zęby wraz z gładką białą pliską. Stanik pod szyję spięty na perłowe guziki, przybrany był stosownie zarówno jak mankiety i epolety u rękawów.

Ostatnia nakoniec suknia wełniana *maron*, przeznaczona do wyjścia na ulicę, dół miała czarny jedwabny, tworzący jakby spódniczkę. Przód także czarny jedwabny wstawiony był wązko na pół łokcia. Z obu stron przodu szły rzędem czarne lawowe guziki. Stanik z baskiną z tyłu, o dwóch śpiczastych zębach, i z przodem otwartym na czarnéj jedwabnéj kamizeleczce, ładnie odpowiadał całości.

Do codziennego ubrania tak młode jak i starsze osoby noszą kaftaniki kaszmirowe podbite marseliną kolorową albo białą. Kaftaniki te robią rozmaitym krojem. Jedne z nich zakończone u dołu w zęby, inne bez zębów naszyte pletnią lub całe zasiane paciorkami. Jedne z rękawami drugie bez rękawów, włożone na białą koszulkę. Wszystkie tem się odznaczają że są krótkie, przechodzące nie wiele za stan obszyte zwykle frendzelką z sieczki lub grelotkami z paciorek czarnych. Grelotki te bardzo łatwo zrobić w domu, przyrabiają się do sznureczka wełnianego, po bokach idzie sieczka u dołu i u góry paciorki szklanne różnych rozmiarów.

Dodajmy jeszcze słówko o ślicznych czepeczkach przeznaczonych do negliżowego ubrania, dla osób cokolwiek starszych. Dobór w nich uważaliśmy znaczny i gust prawdziwie wytworny. Opiszemy je tu kolejno.

Czepeczek *Empire*. Na denku naszyta płasko wielka rozeta *piewra* z aksamitki niebieskiéj, wystrzyganéj brzegiem w ząbki. W około twarzy garnirunek z blondynki, nad czołem diadem z aksamitki niebieskiéj. Końce aksamitki objęte białą blondyną i czarną koroneczką.

Czepeczek złożony z dwóch zębów, z których jeden zwrócony na czoło, drugi na warkocz. Zęby te całe-

nagarnirowane blondynką i pukielkami z fijołkowéj aksamitki. Garnirunek z białéj i czarnéj blondynki. Końce fijołkowe do wiązania.

Chusteczka na głowę w formie *peplum* z dwoma zębami spadającemi po bokach, nad czołem garnirunek z blondynki, za tem *piewra* ze wstążki lilla z lawowych czarnych pacioreczków. Szarfy lilla do związania z tyłu głowy pod włosami.

Czepeczek w kształcie maleńkiéj chusteczki zwróconéj zębem do czoła, nagarnirowany blondynką i aksamitką zieloną. Po za tem idzie szeroka wstążka zielona od któréj spadają długie szarfy, do wiązania. Na tył głowy z pod wstążki wychodzą trzy liście nagarnirowane blondynką i aksamitką.

Czepeczek *à la Marie Stuart*. Nad czołem bufka czarna jedwabna namarszczona, tworzy jakby rondzik zagięty w środku. Nad tem nagarnirowana biała blondyna. Zwierzchu na zagięciu wpięta róża bez liści, końce z blondyny i wstawki czarnéj koronkowéj. Z tyłu na włosy spadają pukle ze wstążki czarnéj.

Musiemy tu jeszcze wspomnieć i zarazem polecić wielki wybór syberynowych paltocików w magazynie Pana Dziechcińskiego, które w zimie używać można do ubrania w pokoju, a na wiosnę do wyjścia na ulicę. Cena ich odpowiednia do gatunku od rs. 14 do 20 przybrane bywają pasmanterją z lawą, pliskami atłasowemi lub taśmą ozdobną, barankowe zaś żadnego niemają oszycia.

W tymże magazynie znajdują się także krinoliny z wyrobów wełnianych i spódniczki na błoto pod suknie od 7 do 12 rs.

Nowości zagraniczne.

Suknie w kliny tak dalece się upowszechniły, że nawet muślinowe krajane są prawie płasko przy biodrach mając tylko nieco fałdów i zmarszczek przy plecach. Długość ich z tyłu powłóczysta, z przodu zaledwie sięgająca ziemi. Szerokość zaś znacznie węższa od przeszłorocznych.

Do ozdoby sukien używają bardzo koronki kluni, przerabianéj słomą i wszelkie pasmanterje z lawą.

Do sukien krótkich noszą spódniczki tybetowe ze szlakiem fałdowanym u dołu w jedną stronę. Niektóre suknie wzniesione są tylko na przednim brycie i w tych miejscach przytwierdzone dwiema rozetami.

Najczęściéj widać suknie i spódniczki w jednym kolorze, robią jednak i odmiennéj barwy np. spódniczkę z tybetu gładkiego szafirowego, a suknią z popeliny czarnéj.

Bardzo wiele sukien wyciętych u góry okrągło albo czworograniasto, robią formą Gabrjeli bez żadnych fałdów. Widzieliśmy taką z białéj materji wykrojoną u gorsu kwadratowo, objętą czarnym skosem aksamitnym. Pod spód kładła się bluzka tiulowa z długiemi rękawami, objęta przy szyi czarną aksamitką. Na przednim brycie sukni naszyty był rząd okrągłych kółek ze słomy ryżowéj, na pętelkach aksamitnych. Takież same kółka zdobiły krótkie rękawki jedwabne przy ramieniu i aksamitkę przy bluzce naokoło szyi. Rulon czarny aksamitny obejmował suknią u dołu.

Krój spódnic tak zwany: *fourreau* zupełnie pozbawiony fałdów, właściwy tylko do sukien jedwabnych albo wełnianych. Z wyrobów lekkich fałdy są niezbędne albo przynajmniéj marszczki z tyłu przy plecach stanika.

Suknie zniszczone u dołu można teraz przerobić na zupełnie modne, wyciąwszy je w zęby czy to śpiczaste, okrągłe lub zwane *à créneaux*. Pod tak krótką, suknię idzie zwykle spódnica tybetowa szafirowa, pąsowa lub fijołkowa z falbaną na pół łokcia szeroką, ułożoną w fałdki w jedną stronę.

Może też być tylko gładki szlak przyszyty na białéj spódniczce dla większéj oszczędności. Zęby u sukni obejmują się jedwabną wypustką, pasmanterją albo aksamitką.

Moda sukien krótkich do dłuższych spódniczek szczególniéj dogodna dla młodych panienek, które prędko wyrastają z ubrania.

Nowe biżuterje noszą nazwę: *broń iglicowa.*

W tym rodzaju znajdują się broszki i śpilki do przepinania włosów.

Najmodniejsze kaftaniczki do pokoju są bardzo krótkie wyszywane perełkami, u dołu gładkie albo w wycinane zęby.

Opis deseni do haftu i staników z baskinami.

N. 1. Kwadrat do haftu angielskiego albo atłasku na płótnie, półbatyście lub cienkiéj pice. W połączeniu z kwadratami siatkowemi z wyszyciem gipiurowym, układają się śliczne kapy do nakrycia łóżek, serwety i t. d.

N. 2. Jeden brzeg mankieta. W środku odrysowany cały mankiecik w zmniejszeniu

N. 3. i 4. Połowa kołnierzyka i mankieta na haft atłaskowy czyli francuzki.

N. 5. Kołnierzyk płócienny z deseniem dzierganym. Na kołnierzyku batystowym liście można wypełnić tiulem i obhaftować gęstym ściegiem. Do prostego mankieta daje się takiż sam szlaczek około ręki.

N. 6 i 7. Połowa kołnierzyka i mankieta do haftu atłaskowego na batyście lub płótnie. Brzeg dziergany i pajączkami ozdobiony.

N. 8. i 9. Forma na trzewiczek sukienny albo pikowy dla dziecka małego. Deseń wyszyć sutaszem albo ściegiem łańcuszkowym, podszyć płótnem i podeszewką skórzaną.

N. 10. Deseń do wyszycia sutaszem albo ściegiem łańcuszkowym na poduszeczkę do śpilek.

N. 11. Narożnik do jedwabnéj krawatki. Kwiatek wyhaftować kolorowym jedwabiem.

N. 12 i 13. Dwa desenie do wycięcia nakrycia na lampę papieru.

N. 14. Całość lampy z nakryciem.

N, 15. Bukiecik do rozmaitego użytku.

N. 16. Narożnik do kołnierzyka.

N. 17 i 18. Narożniki do krawatek muślinowych wyszyte czarną bawełną.

N. 19. Szlak na serwetę sukienną do wyszycia okrągłym jedwabnym sznurkiem, odmiennego lecz dobrze zastosowanego do tła koloru. Zęby dziergane jedwabiem.

N. 20. Szlak na chustkę do nosa. Liście i żołędzie haftowane atłaskiem i drobnym stembenkiem.

N. 21. Deseń na serwetkę muślinową lub półbatystową do przykrycia poduszeczki od śpilek. Ten sam deseń służyć także może do czepeczka muślinowego na rano, dając go na bufce pokrywającéj warkocz.

N. 22 i 23. Litery P. S. Do znaczenia poszewek i prześciradeł.

N. 24. Alfabet do znaczenia bielizny.

N. 25. Stanik z baskiną *à la grecque*, przybrany guzikami szmuklerskiemi w kształcie grelotek. Długość baskiny z tyłu także śpiczasta, lecz dłuższa jak przednie części. Stanik około szyi garnirowany walansienką i przyozdobiony czarną koronkową krawatką.

N. 26. Stanik zwany: *corsage étrusque* w kształcie paletocika zupełnie przystającego do figury. Baskina z tyłu zupełnie jest równa, naszyta w około jak również epolety i stanik gipiurą *Cluny*. Guziki białe kryształowe. Tym samym fasonem robią się także kaftaniki z czarnego aksamitu, sukienka albo kaszmiru, garnirując je ruszą jedwabną, grelotkami albo sznurem.

Desenie do naszycia pacioreczkami.

N. 1- Deseń na paletot lub do naszycia sukni nad obrębem, czarnemi pacioreczkami. Liście naszyte cienkim sutaszem albo ściegiem łańcuszkowym z kordonku. Narysowany na cienkim papierze deseń przyszywa się do popeliny, sukna lub tybetu, po wyszyciu sutaszem papier wydziera się, a następnie dopiero naszywają się pacioreczki. Grelotki z paciorek dorobić osobno do sutaszu i przyszyć brzegiem na zębach.

N. 2. Deseń na paletocik z fijołkowego kaszmiru do naszycia czarnemi i białemi pacioreczkami. Deseń ten powtarza się i pokrywa cały paletot. Liście zapełnione białemi paciorkami reszta zaś naszyta czarnemi. Frendzelka równie jak kwasty mogą się składać z białych i czarnych paciorek dawanych na przemiany.

N. 3. Szlak do kaftanika lub sukienki dla dziecka do wyszycia nad obrębem.

N. 4. Deseń do wyszycia na paletociku zwanym *peplum* z zębami spadającemi po bokach.

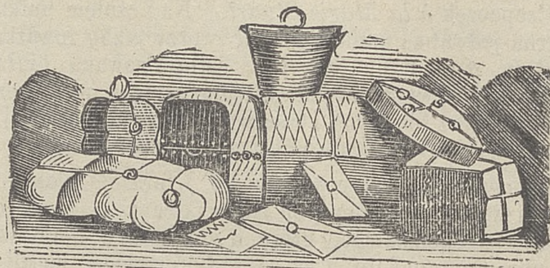
N. 5. Deseń ten służy na prosty i dęty czyli wolny paletocik. Po obu stronach perełek może być naszyty cienki sutasz lub też wyszyty łańcuszek kordonkiem, zwyczajnym ściegiem łańcuszkowym. Między jednym pasem a drugim idzie plecionka jedwabna.

Grelotki z paciorek przyszywają się brzegiem na zębach.

N. 6. Deseń na paletot czarny kaszmirowy lub do naszycia gładkiéj sukni tybetowéj nad obrębem.

N. 7. Deseń do wyszycia w odstępach na paletociku lub też na przodach szlafroczka na rano.

N. 8. Litery do znaczenia bielizny.



Pani Klementynie Brze. Obrus i sześć serwet tak zwany *cwylichowy* kosztuje rs. 9 takiż garnitur na osób dwanaście od 12 rs do 20 rs.

Garnitur *pół adamaszkowy* na sześć osób z gustownym szlakiem zasiany w drobny deseń, wypada od rs 8 do 10 rs; na osób 12 od rs 14 do 18; na 18 osób od rs 25 do 28; na 24 osób rs. 42 do 47.

Garnitur *adamaszkowy* w ciągniony deseń z kwiatów, kostuje na osób 6, od 10 rs do 22 rs. stosownie do cienkości, na osób 12 od rs 18 do 36; na osób 18 od 28 rs do 70; na osób 24 od rs 48 do 120 rs.

Pojedynczych obrusów bez serwet *cwylichowych i pół adamaszkowych* dostać można od rs 4 do 10 rs.

Panu G. Milew. w Elizawetgradzie. Pisma muzycznego perjodycznego niemamy w Warszawie, ale zaprenumerować można francuzkie pod tytułem: „Revue et Gazette musicale” kosztujące rocznie rs 10 kop 46½.

Pani Władysławie Niemi; Sztuka płótna Bilefeldzkiego kosztuje od 25 rs do 75 rs. łokci w sztuce 60. Płótno na prześciradła szerokie łokci 2 i pół po kopiejek 80; szersze trzy łokciowe od kopiejek 80 do rs. 1 kop 50. Chustki do nosa płócienne rs 4 tuzin. Cena najcieńszych dochodzi do rs 14.

Pani Jan: Ufarbowana suknia i szal już przed kilku tygodniami wysłane zostały.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu i do wyszycia pacioreczkami kaftaników, sukien paletotów i t. d.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 47 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 12 (31) Listopada 1866 r.

OBRAZKI

Z PODRÓŻY DO AUSTRALJI

PRZEZ

Wawrzeńca K.

(Dalszy ciąg.)



iedy przewodniczący młodzieniec odwołaniem się do rozkazu, starał usprawiedliwić swoje postępowanie, odrzekła Lenora drżącym od tłumionego płaczu głosem. Rozkazu? — krępującego cudzą wolność. Nie! to gwałt, któremu się nie poddam. Teraz widzę.... żeś nas zwodził....

Płacz głośny zatamował resztę słów mówiącéj. Obie uwięzione przytuliły się do siebie. Ospowaty przerzucał oczami jak szakal na zdobycz czychający, drugi zaś prowadzący rozmowę pocieszał, zapewniał a widząc że biedne kobiety żadnym sposobem nie może uspokoić, zbliżając się ku nim rzekł.

— Wierzcie panie czy nie wierzcie, do tego was zmusić nie mogę, ale wam daję moje słowo, które nikogo jeszcze nie zawiodło, że w każdym razie, zawsze i wszędzie przed samym nawet ojcem wszystkich szatanów, będę waszym obrońcą, opiekunem i z narażeniem własnego życia nie dopuszczę na was żadnéj szkody, żadnéj boleści. Na dowód macie moją rękę, a świadczę się Bogiem że was nie zdradzę, jeżeli mi zaufacie.

Kobiety patrzyły pilnie na mówiącego. W twarzy jego promieniała pewna szlachetność, słowa brzęczały tonem w którym czuć było głos prawdy idący prosto z serca. Jakby więc powodowane jedną myślą, ujęły wyciągniętą rękę, a Elwira do ust i piersi nawet ją przycisnęła.

— Więc nas nie zdradzisz? — o dzięki ci dzięki — zawołały obie—ale cóż się stało z moim Jakóbem?— z moim ojcem? — dodała Elwira.

— O wszystkiem dowiemy się na miejscu—odrzekł młodzieniec — ale i co do nich wszystko zrobię co tylko będzie w mojéj mocy. Przysięgam wam.

— Więc daléj w drogę, spieszmy się—zawołała Lenora — Bóg nas nieodstąpi.

W kwandrans potem ruszono z miejsca spoczynku, w lepszem znacznie usposobieniu. Nad wieczorem las stał się gęstszy, wyroslejszy, ale po sterczących pniach znać było że w nich już gospodarowała siekiera Europejczyków. W powietrzu rozpływała się woń dymu a nawet dawał się słyszeć ryk bydła i bek owiec. Wszystko zapowiadało bliskość osady przez ludzi zamieszkałéj, jakoż w krótce z wielką radością ujrzały kobiety chałupę z okrąglaków z kominem nad dach wyprowadzonym. Tuż zaraz przy niéj, stała wielka szopa i inne mniejsze gospodarskie budynki, a na ziemi leżało ze dwudziestu psów, rozmaitéj wielkości, z których kilku mogłoby się nawet z wilkiem mierzyć. Pomiędzy niemi swobodnie przechadzały się stada różnorodnego drobiu, kury, kaczki, gęsi, jendyki. na dachach gruchały pstrokate gołębie, a po za osadą leżała gromada owiec i bydła z kilkaset sztuk złożona, spokojnie przezuwająca spożyty przez dzień pokarm. Wszystko to pokazywało zamiłowanego gospodarza, chociaż wychów wszelkiego inwentarza zwierzęcego i ptasiego, w Australji nie jest ani tak trudnym ani kosztownym jak w Europie. Zwykle sam się plęgnie i chowa a ręka ludzka o tyle otacza go opieką, o ile pragnie z niego korzyści. Za domem i szopą z najdowało się kilkadziesiąt sztuk różnych drzewek owocowych świeżo zasadzonych, i kawał pola po ściętem życie i wykopanych kartoflach.

Kiedy podróżni tak się zbliżyli, że prawie cała osada spojrzeniem mogła być objętą, chmara psów dotąd spokojna i cicha, zwróciła łby ku stronie jadących, zawarczała i z głośnem szczekiem pobiegła na spotkanie.

Jezdcy na małych świstawkach wydobyli kilka silnych i przejmujących tonów. Natychmiast psia zgraja przed chwilą gotowa do rozszarpania, uspokoiła się i szczekając, pokręcając ogonami, zdawała się witać podróżnych. Z domu wyszedł gospodarz osady z fajką w ustach, krępy. silny, średniego wzrostu i ogromnéj głowy, pokrytéj gęstym kędzierzawym, płowym włosem. W oknie izby pokazała się głowa kobieca. a z szopy wyszło trzech młodych mężczyzn. Wszyscy ubrani byli w niebieskie długie bluzy. Była to rodzina osadników zajętych głównie chowem bydła i owiec, którzy rozsypani po różnych miejscowościach, stanowili zarazem stacje dla podróżnych dla odpoczynku i posiłku.

— Ho —ho —ho! witajcie—odezwał się gospodarz podchodząc ku przybywającym gdy synowie zajęci byli uspokojeniem ujadającéj psiarni — nie trwożcie się memi szczekaczami, wybornie utresowani, znają głos piszczałki, którym ich codziennie do posiłku nawołuję. Gdyby nie one, pożarłyby nas dzikie zwierzęta. Ale cóż was tak dawno nie widziałem?

— Potem pogadamy ojczulku—odrzekł młodzieniec zsiadając z konia — a teraz pomyśl o pomieszczeniu pań z któremi przybyłem i o posiłku dla nas wszystkich.

— Znajdzie się wszystko znajdzie, ale mam tu do was liścik oddany mi przed kilku godzinami. Héj! mat-

ko, a podajno ten kawałek papierú co tam leży na półce obok biblji, bo to panie Walery, w tym bezludnym kraju człowiek zapomniałby o Bogu, gdyby nie nabożeństwa jakie co święto odbywamy. Kalendarz mam przylepiony na ścianie przy łóżku, każdy przebyty dzień podkreślam bo inaczéj zmyliłbym rachubę, co jednak czasami zdarza się jeżeli zapomnę podkreślenia i wtenczas bywa tak że niedzielę obchodziemy w poniedziałek albo we wtorek. Od przejeżdzających dowiadujemy się dopiero o właściwéj dacie, ale że to nieczęsto się zdarza, więc nie zawsze jestem pewny naszéj rachuby.

Lenora przez czas gawędzenia gospodarza. razem z Elwirą, przyglądały się z niezmiernem zajęciem całemu otoczeniu. Po całodziennéj prawie podróży w dzikiéj i bezludnéj puszczy, pomimo niepewności swego losu. radowały się wszystkiem, a szczególniéj widokiem nowych ludzi, obudzających tem samem nadzieję opieki a nawet obrony gdyby się znalazły w jakiem niebezpieczeństwie. Lecz jakież ich było przerażenie, gdy młody przewodnik oświadczył, że po małym wypoczynku, natychmiast muszą się udać w dalszą drogę. gdyż pobyt w osadzie nie jest pewnym ani bezpiecznym.

— Oto kartka wyjaśniająca to przykre położenie rzeczy — mówił podając im odebrane pismo — podróż dalsza nie będzie długą, ale tam gdzie was zaprowadzę będziecie tak bezpieczne, jak we własnem pomieszkaniu w Londynie. Ręcze za to moim honorem.

— Gdzież więc pojedziemy? — zapytała Lenora.

— Za małą godzinę czasu staniemy na miejscu. Opis choćby najdokładniejszy, nie objaśni, ale jeżeli dotąd nie dałem, powodu do skargi choćby najmniejszéj, to zaufajcie panie daléj i mnie i memu słowu. Za bezpieczeństwo wasze ręczę życiem.

W pół godziny potem Lenora z Elwirą umieszczone na dwóch mułach ruszyły w dalszą podróż, żegnając osadę nie bez trwogi i niespokojności. Ponury ich towarzysz pozostał w osadzie, a gdy jadący zniknęli w lesie okrywającym pobliskie wzgórza, gospodarz zwracając się ku niemu zapytał:

— Gdzieżeście ułowili tak piękną zwierzynkę? Black Douglas nie zwykł się za taką uganiać. Piórka na nich piękne, ale w Australji każdy ptak ma piękniejsze.

— Mieliśmy robotę na przeprawie przez Rionerę— odrzekł ponury.

— Czy bardzo wezbrała?

— Dosyć, tyle co potrzeba. Zgarnęło się ładunek z Balarat, a że i ptaszki się dwa nawinęły, więc niemi nie pogardzono.

— Gdzież Black Douglas?

— Zapewne już w gniazdzie. My ruszyliśmy przodem zaraz w pierwszym popłochu. Jakiś czas za nami odzywały się strzały, co się daléj zrobiło nie wiem, ale szkody tam być nie musiało, bo się wszystko porozpierzchało jak młode kuraki kiedy ujrzą orła nad sobą.

— Wiesz Jakóbku, jaka mi myśl w téj chwili przyszła do głowy — odezwał się gospodarz otaczając się kłębami dymu tytuniowego.

— No—cóż takiego?

— Mam trzech chłopaków, a wszyscy rolnicy nie tacy jak wy latawcy. Samotne życie przykrzy się im niezmiernie, tak że nawet przebąkują o ożenieniu się z dzikiemi kobietami....

— A to niech się żenią....

— Piękna mi rada! Właśnie tego się boję, bo i tak ta dziczyzna za często tu zagląda. Żeby więc uniknąć pokrewieństwa z czerwonemi skórami, powiedz Douglasowi aby pochwycone ptaszki wydał za moich chłopaków....

— Czyś oszalał?—a tobie co przyszło do głowy?

— No —no Jakóbku, przymknij oczy, bo ci strasznie z nich zle patrzy. Małżeństwa tego domagam się dla ogólnego dobra, bo inaczéj przeniosę się w dolinę. Tu nawet psiskom moim nudzi się niemiłosiernie, i często wyją że aż serce kraje się z tęskноty. Cóż dopiero chłopakom takim dzielnym zuchom jak moi?

— A jak ich nie będą chciały?

— Ho — ho— ho! —odrzekł gospodarz uśmiechając się z dumą — a tobie co przyszło do głowy? Moich chłopaków nie chciałyby właśnie — no — no — a to dopiero powiedzenie. Nie baj Jakóbku nie baj....

— Mój pa porożnie bywa na świecie, — odrzekł ponury z profesorką powaga — my przebieramy, wybieramy, porzucami, a nas odpychają, odsuwają i odtrącają....

— To was — przerwał gospodarz — ale nie moich synów. Wrzeszcie rozmówię się sam z Black Doudlasem, zawsze lepsza sprawa z głową jak z nogami.

I rzekłszy to gospodarz, przytłumiając niecierpliwość ruszył szybszym krokiem ku domóstwu.

— Szalony półgłówek! — szepnął do siebie ponury patrząc z politowaniem na rozgniewanego ojca jak przyszpieszonym biegiem, zły jak gadzina, maszerował ku domowéj zagrodzie — Dla was zapewne pieczuchy będziemy głowy nadstawiać. Cudzemy rękami sięgać w żar po kasztany, bardzo wygodnie, ale obcęgami nie myślę dla was zostać poczwary leśne, dzikusy, czyste australskie niedzwiedzie. Dobrzy wy ale ja lepszy. Przewłóczka już mi brzydnie, trzeba się ustatkować i osiedlić gdzie na gospodarce. Ta starsza to jak ulał na żonkę dla mnie i gospodynią!

Jakby się to krzątała, pilnowała, dogadzała.... moja przepióreczka droga, karmeleczek, cukiereczek....

XV

KRYJÓWKA.

Kiedy Lenora z Elwirą wyruszyły w dalszą podróż, słońce było przy samym prawie zachodzie. Jechali okolicą pustą, dziką i nizmiernie wzgórzystą jakby poszarpaną w przepaści i wyniesienia. W miarę posuwania się w górę las stawał się coraz rzadszy, drzewa pokrzywione i karłowate, co wyraźnie dowodziło skalistéj podstawy gruntu. Przewodnik szedł szybko, za nim postępowały muły jeden za drugim, bo droga co chwila stawała się przykrzejszą, tak że kobiety zajęte nią ciągle słowa nie mogły do siebie przemówić. Wspinając się w górę czasem wiła się po nad samą przepaścią, i dosięgając szczytu, spuszczała się potem ku dołowi, i tam kręcąc się pomiędzy bagniskami, skalistemi nasypami, znowu podnosiła się w górę. Po półgodzinnéj podróży, jadący zatrzymali się przy skalistéj jakby ścianie, gładkiéj, wyniosłéj na pareset stóp przynajmniéj i ciągnącéj

się na obie strony bardzo daleko. Rozmaite wklęsłości i szczeliny rozsypane po niéj to mniejsze to większe, zarośnięte były gęstemi niezmiernie krzakami z pod stóp których wypływały strugi mruczących strumieni, przeskakując z pędem lub okrążając kamienne zawały. Przy jednéj z nich, przewodniczący oświadczył, że dalsza droga już niedaleka musi być pieszo przebyta. Uwolnionym mułom z ciężaru, założył cugle na kulę u siodła i puścił luzem, z czego korzystając zwierzęta ruszyły tęgim kłusem z powrotem do domu. Na zachodniéj stronie ginęły już ostatnie blaski zaszłego słońca.

Od wschodu wysuwała się czarna opona nocy utkana tu i owdzie błyszczącemi gwiazdami, podążając ku przeciwnéj stronie. Zmrok rozszerzał się z nadzwyczajną szybkością, a gdy podróżni zapuścili się w krzaki postępując niemi z wielkim trudem i niewygodą, otoczyła ich ciemnica że tylko dobrze obznajmiony z miejscowością mógł się w pośród niéj nieobłąkać. Przestrach kobiet był wielki, Lenora tuliła płaczącą Elwirę do siebie a przewodniczący domyślając się ich obawy rzekł:

—Idzcie tylko panie śmiało i nie lękajcie się niczego. Za chwilkę staniemy w bezpiecznem miejscu, gdzie was czeka wygodny spoczynek. Przed sobą mamy malutki tylko kawałek drogi, ale nadzwyczaj niewygodnéj. Ufajcie mi, angielski gentleman nigdy słowa nie złamał, a ja je wam dałem, bez przymusu, dobrowolnie.

W krótce potem pod nogami dał się czuć grunt twardy, skalisty. Zawadzające krzaki zniknęły, i pościeśnionem powietrzu i odbijaniu się echa łatwo było poznać miejsce sklepione, jakby wydrążoną jaskinię. Trzymając się jedna drugiéj a Lenora przewodniczącego, postępowały daléj i uszedłszy kilkanaście kroków, nagle owiane zostały swieżem powietrzem a w górze pokazało się niebo usiane gwiazdami.

—Otóż i droga nasza skończyła się — odezwał się wtedy młodzieniec—stojemy już przed mieszkaniem.

O ile ciemność pozwalała, kobiety rozpatrzywszy się, ujrzały jakby małą ścianę budynku z drzwiami i okienkiem. Przewodniczący pchnął drzwi nogą i wszedł z towarzyszkami do środka. W chwilę potem zajaśniało światło na kominku obejmując płomieniem suchy stos gałęzi ułożony na nim. Na ziemi leżało kilka naręczy drzewa, przy ścianie stał prosty stół z desek ułożony, przy nim ława a w rogu izdebki malutkiej jak cela zakonna, znajdowała się wiązka z siana i mchu leśnego złożona.

—Oto chwilowe pani zamieszkanie — odezwał się młodzieniec — nie bardzo wygodne ale bezpieczne. Na półce przy oknie znajdziecie herbatę, cukier i mięso z dodatkami do przyprawy jego niezbędnemi. Przy kominie zaś stoi kociołek, patelnia i woda. Tu jest świeca w lichtarzu. Żałuję że nie mogę pomódz w zajęciu kuchennem, ale zmuszony jestem na chwilkę opuścić was. Za pół godziny stawię się na rozkazy a jeżeli łaska to się wproszę na posiłek, którego niezmiernie potrzebuję.

Pomimo niezwyczajnych zdarzeń dnia całego, niebezpieczeństw i otaczającéj ich tajemnicy, uprzejme postępowanie młodzieńca, a szczególniéj przypomnienie danego słowa, natchnęło biedne kobiety pewną otuchą, że ręka Opatrzności czuwa nad niemi, i że dotychczasowy przewodnik będzie rzeczywiście ich obrońcą i opiekunem. Ujrzawszy się same miały dopiero czas zastanowić się dobrze nad swojem niezwykłem położeniem, a uspokojone co do siebie, z tem większą obawą zaczęły się troskać o nieobecnych przyjaciół, od których tak nagle i niespodziewanie odłączone zostały. Przypominając sobie wszystkie szczegóły napaści, z niezmierną szybkością następujące po sobie, zapamiętały huk wystrzałów z ręcznéj broni, późniéj ogromny popłoch koni unoszących je zdala od miejsca na którem stały, a następnie pomoc kilku jezdców zupełnie nieznanych, z których dwóch powstrzymawszy rozhukane konie, puściło się potem razem z niemi galopem.

—Gdyby to byli Buszrendzery—Mówiła Lenora — towarzysz nasz nie byłby z tak gentlemańskiem usposobieniem, pokazującem że wyższe lepsze towarzystwa nie są mu obce. Drugi wprawdzie bardzo był podobny do czychającego zbójcy, ale na świecie różni się ludzie zdarzają, nie tylko w Australji ale i w Londynie. Nie są więc Buszrendzerami, nie są i przyjaciołmi boby się tajemnicą nie osłaniali. W każdym razie towarzysz nasz jest człowiekiem któremu możemy ufać, a to już wielkie dobrodziejstwo w naszem położeniu.

—Ale mój biedny ojciec—odezwała się Elwira siedząc smutnie na ławie z założonemi rękami — co się dzieje z twoim mężem Lenoro?

—Myśl o nich moja droga na chwilę mnie nie opuszcza, ale rzecz dziwna, że pomimo naszego nieszczęścia, mam jakieś dziwne przeczucie, że są bezpieczni i nic się im złego niestało. Wreszcie zupełne zaufanie położyłam w Opatrzności Bożéj, bez Jéj woli i włos z głowy nie spada człowiekowi dlaczegóż by nas miała opuścić? Ufajmy moja droga, a choć boleść i niepewność dręczy nasze serca, krzepmy się, Bóg nieopuści i ocali nas i naszych przyjaciół.

Słowa te Lenora wymówiła drżącym głosem a przy końcu ich zalała się łzami.

W prędce jednak uspokoiła się pocieszając o ile tylko umiała rozpaczającą Elwirę.

—Teraz moja droga—odezwała się Lenora, rozważając po raz może setny wszystkie przebyte wypadki — zabierzmy się do przygotowania posiłku zwłaszcza że spodziewamy się gościa, któremu winniśmy okazywać wszelkie zaufanie, żeby go nie obrazić po danem tak uroczystem zapewnieniu. Przypilnuj wody gotującéj się w kociołku, ja zajmę się obowiązkiem kucharki, znanym mi zapewnie lepiéj od ciebie.

Na półce przy oknie znalazło się wszystko potrzebne do przygotowania wieczerzy. Była to jakby mała spiżarka dowodząca, że w schronieniu w jakiem się znajdowały, ludzie przebywali często. Gdy przygotowanie już było na ukończeniu, dało się słyszyć lekkie w drzwi zapukanie, i wszedł towarzysz ich podróży, pytając z największą delikatnością, czy może spodziewać się posiłku którego niezmiernie pragnie!

—Właśnie w téj chwili — rzekła Lenora—zajęcie nasze ukończone zostało i cieszymy się że choć tym sposobem możemy wyrazić naszą wdzięczność jaką winniśmy naszemu obrońcy i opiekunowi.

—I nie zawiedziecie się panie—odrzekł młodzian. Pozory może przeciw nam świadczą, ale cel uświęca środki, a nasz cel jest szlachetny. Może nie jest tak jakbym pragnął, może dzieją się rzeczy których nie

pochwalam, ale i ja muszę być posłusznym. Wola moja nie jest tu wszechwładną.

— Cóż więc jesteście właściwie?

— To tajemnica, która zapewne w krótce nią być przestanie. Wtenczas same osądzicie i przyznacie że nie mogłem jéj wam wyjawić. Ale trudy dnia całego niezmiernie mi dokuczyły, woń bewsztykowa nęci, pozwólcie więc panie ucieszyć się owocami waszéj pracy.

Po ukończonéj wieczerzy przeplatanéj opowiadaniami o zarządzie Australji, krytykowanym straszliwie przez młodziana z wielką znajomością rzeczy, kobiety tak okazały się strudzone i senne, że Elwira usnęła z opartą głową na ręku.

— Sen to najlepszy przyjaciel człowieka—odezwał się młodzieniec patrząc na młodą dziewicę. Pozwolicie więc że wam przygotuję posłanie, proste i bardzo zwyczajne, ale jak w Australji rzadko kto na lepszem sypia. Ja spać będę pod daszkiem tuż przy oknie na dworze, gdybyście panie czego potrzebowały, zapukajcie tylko w szybę i zawołajcie Walery! — a natychmiast do was przybiegnę.

— Czy sądzisz, że możemy się znaleść—zapytała Lenora z trwogą — w jakiem niebezpieczeństwie wymagającem twojéj pomocy?

— Niech Bóg broni. Miejsce na którem się znajdujemy, odrzekł młodzian; jest tylko dostępne od strony którąśmy przybyli, drogą stanowiąca prawdziwy labirynt rozmaitych załamków przejść i powikłań. Innym punktem nikt się do was niedostanie a i ten jest strzeżony i obwarowany. Chatek takich jak ta, znajduje się jeszcze cztery, ale każda oddzielnie jedna od drugiéj, przylepiona do skał jak jaskułcze gniazda. Dołem płynie Rionera a przed nią i za nią sterczą wyniosłe skały pokryte gąszczem rozmaitych krzaków, zasłaniających nas najzupełniéj przed oczamy ciekawych.

Kobiety zmęczone całodniowym trudem przespały noc dosyć dobrze. Ż rozjaśnieniem wnętrza chaty światłem dziennem, przebudziły się czując się znacznie pokrzepione. Jednocześnie pod ścianą dała się słyszeć jakaś żywo prowadzona rozmowa, w któréj wyraźnie odróżniły gniewliwy głos Walerego.

— Późniéj — mówił Walery — jeszcze śpią.

Odpowiedzi drugiego głosu nie usłyszały, ale Walery znowu się odezwał:

— Nie ma nic pilnego. Biedaczki ledwo żywe doprowadziłem do waszéj dziury przeklętéj, a wy nie dacie się im wywczasować.

Słowa te słuchające niezmiernie zaniepokoiły. Rozmowa wyraźnie ich dotyczyła, ale po co je obudzić chciano nie mogły się domyślić. Zakrzątnęły się więc około ubrania z największym pospiechem, aby być gotowemi na wszelki nieprzewidziany wypadek. W tem znowu dosłyszały rozmowę, ale cokolwieczek daléj i dla tego ani jednego słowa uchwycić z niéj nie mogły. Kiedy głosy ucichły i przez okienko dojrzały przechadzającego się Walerego, Lenora zapukała lekko w szybę.

— Już nawet panie ubrane jesteście— rzekł wchodząc młodzieniec — cieszy mnie to niewymownie. Odprawiłem już dwóch posłańców....

Panie Walery — ozwał się głos zewnątrz przy drzwiach samych — czy wejść można?

Elwira wzdrygnęła się i poskoczyła ku drzwiom. Za otwarciem, w progu pokazał się młodzieniec poznany u Lordowéj, co szukał pożyczki funta na odegranie przegranych pieniędzy. Elwira przypatrzywszy się mu krzyknęła z największą radością i zadziwieniem:

— To ty Edwardzie? Ach mój braciszku, cóż ty tu porabiasz? Z biednym rozpaczającym ojciem szukamy cię od pół roku na próżno.

—Ach! Elwiro jakże się cieszę że cię widzę, odrzekł Edward płomieniejąc cały nie wiadomo czy ze wstydu czy z radości — już tak dawno nie miałem od was najmniejszéj wiadomości. Jakże się ojciec miewa?

—To ty nic o nim nie wiesz?—zapytała z przerażeniem Elwira — przecieć byłam przy nim jak nas napadnięto,...

—O niczem nie wiem.... ale cóż porabiacie w Australji?

—Szukamy ciebie niedobry bracie. Po opuszczeniu nas, ojciec uspokoić się nie mógł i pomimo dalekiéj i niebezpiecznéj podróży, udał się w drogę zaraz po odebraniu pierwszéj wieści o pobycie twoim w Australji. O! jakiem szczęśliwa braciszku że cię znajduję. Teraz już nas nieopuścisz, wszak prawda? Ale powiedz mi, gdzie jesteśmy? Co to za miejsce dzikie i po co nas tutaj gwałtem przyprowadzono odrywając od ojca i przyjaciół?

—Moja Elwiro — bąknął Edward nieśmiało — od pewnego czasu jakieś mnie nieszczęście ściga, nic mi się nie wiedzie. Spotkanie z tobą jakkolwiek mi miłe, bo wiesz że cię zawsze kochałem, dziś smuci...

—A to dlaczego? — zapytała Elwira przestraszona przytulając się do brata i powtarzając z przerażeniem: — dlaczego? — powiedz mi braciszku dlaczego?

Edward milczał jakby pasował się sam z sobą, jakby dopiero namyślał się co ma odpowiedzieć, czem widocznie złościł się bo ściskał pięście i brwi marszczył. Wtem nagle Lenora krzyknęła i oparła się o ścianę. W izdebce przy drzwiach samych stał kapitan Fokserton w naturalnéj postaci, rudy, uśmiechnięty i cały promieniejący radością. Przy nim znajdował się nieodstępny Dick, z jakimś dziwnym i strasznym wyrazem twarzy, spoglądający jak wilk szukający zdobyczy. Lenora drżąc zasłoniła twarz rękoma, a Walery, Edward i Elwira z największem zdziwieniem poglądali to po niéj to po kapitanie i Dicku.

—Nie lękaj się pani— odezwał się kapitan głosem drżącym, przytłumionym, podobnym do syku węża rozgniewanego — żadne ci tu nie grozi niebezpieczeństwo, jesteś w pośród przyjaciół....

—W pośród przyjaciół?—przerwała Lenora — ty przyjacielem?

— Proszę się niezapominać — odrzekł kapitan zaledwie powstrzymując uniesienie — jesteś pani w gościnie u mnie....

—U ciebie? — O! ja nieszczęśliwa — zawołała Lenora i przybiegając do Walerego dodała z przerażeniem — panie! przyrzekłeś mi opiekę, odwołuję się do twojego słowa. Ratuj mnie i wybaw od tego człowieka.... wszak dotrzymasz słowa?

(d. n.)